

Paweł Kuciński

"Genealogia terażniejszości" Świętochowskiego w kręgu idei polskiego nacjonalizmu

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 101/4, 23-35

2010

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

PAWEŁ KUCIŃSKI
(Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Warszawa)

„GENEALOGIA TERAŹNIEJSZOŚCI” ŚWIĘTOCHOWSKIEGO W KRĘGU IDEI POLSKIEGO NACJONALIZMU

Genealogia terażniejszości Świętochowskiego drukowana była w „Prosto z mostu” w 1935 roku, w numerach od 5 do 17. Już ten fakt pozwala na pewne uogólnienie natury pragmatycznej. Był to bowiem pierwszy rocznik pisma, które, w założeniu redaktora, Stanisława Piaseckiego, miało stanowić przeciwagę ideologiczną dla liberalno-demokratycznego środowiska „Wiadomości Literackich”, a także polityczną – wobec rządzącej sanacji.

Ukazanie się *Genealogii terażniejszości* w periodyku Piaseckiego miało kilka wymiarów, może zatem owocować kilkoma interpretacjami. Po pierwsze więc, wymiar pragmatyczny i – jak powiedzielibyśmy dziś – marketingowy. *Genealogia* w nowym tygodniku prawniczym, dopiero zaczynającym przygodę wydawniczą, była doskonałą reklamą środowiska, które nie tańło swego opozycyjnego charakteru. Dzieło Świętochowskiego, „dłuższa praca historyczna, przeznaczona specjalnie dla »Prosto z mostu« przez wybitnego pisarza”¹ – miało w tej interpretacji podnieść prestiż tytułu i grupy, antagonistycznej nie tylko wobec rządu, ale też wobec endeckiej „Myśli Narodowej”, w której Świętochowski drukował przed laty swoją *Historię chłopów polskich*². Młodzi nacjonałiści czasem dyskursywnie, innym razem zapalczywie odżegnywali się od tradycji „pokolenia ojców”, narodowych demokratów. Sami uważali się za nową, myślącą odmiennymi kategoriami generację, dla której ideały „starych”, a przede wszystkim polityczny pragmatyzm endeków, myślących z kolei anachronicznymi kategoriami „głupiego wieku XIX”, były nie do pogodzenia z jej wizją światopoglądową³. Miała ona dwa oblicza, komplementarne względem siebie, ujawniające się również w sposobie interpretacji historii. Pierwsze z nich to idealizm, widoczny w ogólnym spojrzeniu na historię i tradycję, którą łatwo jest interpretować, przekształcać i którą łatwo ma-

¹ [Anonim], *Śp. Aleksander Świętochowski*. „Prosto z mostu” 1936, nr 21, s. 2.

² Zob. W. Konopczyński, *Klio na przeszkoleniu*. „Myśl Narodowa” 1937, nr 16, s. 248.

³ O pokoleniowej stratyfikacji politycznej w nacjonalizmie polskim zob. np. B. Piasecki, *Duch czasów nowych a Ruch Młodych*. Warszawa 1935. – S. Piasecki, *W młodych oczach*. „Prosto z mostu” 1936, nr 19. – P. Kuciński, *Nacjonalizm: pokoleniowe interpretacje romantyzmu w świetle publicystyki prawniczej lat trzydziestych*. W zb.: *Literatura zaangażowana – koncepcje, programy, realizacje. Czy potrzebna nowa definicja?* Red. E. Ziętek-Maciejczyk, P. Cieliczko. Warszawa 2006.

nipulować. Historia według narodowców powinna być emocjonalnie „gorąca”. Nacjonalistyczny idealista nie jest historykiem *par excellence*, ale historiozofem – postheglistą, uważającym, iż dzieje rządzą się swoją własną, odrębną logiką, ufundowaną przede wszystkim na emocjach poznającego je podmiotu:

Historia ma nam dać – twierdzili młodzi – [...] w pierwszym rzędzie materiał do głębokich przemyśleń, materiał tragicznych niekiedy, ociekających krwią i zadymionych kurzem pobojuwisk doświadczeń, niekiedy znowu furkoczących na wietrze chwałą i potęgą narodowego sztandaru. Historyczne doświadczenia narodu wskazują na jego właściwości, jego wady i zalety, wskazują na jego misję dziejową [...] ⁴.

Idealistyczna perspektywa nie oznacza jednak „racjonalistycznego niedowładu”. Choć dziś nie ulega wątpliwości, że nacjonalizm „nie nadaje się [...] strukturalnie do zajmowania się tak ważnymi społecznymi i politycznymi kwestiami jak sprawiedliwość społeczna, dystrybucja środków czy rozwiązywanie konfliktów” ⁵ – to przecież nie rezygnują młodzi z racjonalnej analizy faktów. Logika, choćby idealistyczna, każe wykorzystywać dane rozumu. Wówczas wspierają one propagandowe deklaracje na temat wyobrażonej, opisananej w języku mitu politycznego ojczyzny – Wielkiej Polski. Ich pojawienie się nie tylko nie kłóci się z metaforyczną, nieledwie poetycką wizją nowego, totalnego porządku. Przeciwnie, właśnie fakty i rzeczywistość oraz niezbędne ideologiczne interpretacje, jakim zostają poddane, wyznaczają perspektywę każdej, także ideowej aktywności, pozwalają nie tracić z oczu celu politycznego.

Rzeczywistość społeczna i polityczna jest tą przestrzenią, z której wyprowadzane są doraźne działania, gdzie wykuwa się zarówno przedsięwzięcia ideologiczne, jak i nadbudowę emocjonalną: irracjonalne rojenia o heroicznej przyszłości narodu. Kontrola rozumu nad idealistyczną *psyche* lub nawet radykalnym fanatyzmem, mimo że słaba i niedoskonała, musi istnieć – choćby po to, by polityczni idealisci umieli rozpoznać, co jest złem i występkiem, i próbować to zmienić, a fanatycy – znaleźć odpowiedzialnego za niepowodzenia wroga, politycznego przeciwnika, by usiłować go skompromitować albo wręcz zniszczyć. Nieuchronna, nawet w opartym na mitach i wielkich metaforach totalitaryzmie, perspektywa racjonalizacji chęci i utopijnych pragnień określa stan wyjściowy dla budowania wizji i nacjonalistycznych marzeń o potędze narodu. Z drugiej strony, właśnie w rzeczywistości najlepiej widoczne są wszystkie kompleksogenne sytuacje, którym naród podlega (lub które po prostu sam tworzy). Wszelkie nacjonalistyczne resentymenty i kompleksy – a co za tym idzie, także ideologiczne żądanie rekapitulacji i zmian (wojen, nacjonalistycznych „rewolucji konserwatywnych”) – rodzą się z analizy świata dotychczasowej niemoralności, pięknoduchostwa, materializmu i z interpretacji tych faktów społecznych.

Rozum irracjonalisty [politycznego] to [zatem] nie demoniczny rozum bez czynu i woli – to rozum dojrzałości, która, utraciwszy wiele, staje w końcu pogodnie i pokornie przed siłami przeznaczenia: przed determinizmem swej osobowości, której chwytając się oburącz jak mocznej poręczą, dźwiga się ponad rozpacz [...] ⁶.

⁴ W. Pieniek, *Tradycja walki*. „Orleń” 1938, nr 5, s. 1.

⁵ A. D. Smith, *Nacjonalizm*. Przeł. E. Chocimska. Warszawa 2007, s. 39.

⁶ K. L. Koniński, *Racjonalne – irracjonalne, cz. II*. „Myśl Narodowa” 1930, nr 7, s. 101. Por. też A. Hertz, *Socjologia Vilfreda Pareto i teoria elit*. W: *Ludzie i idee*. Warszawa 1931, s. 16–17.

Dopiero w napięciu woli, popartym racjonalną sublimacją, w selektywnym odczuciu świata wartości można dostrzec nową, idealną, „zarazem jedyną istotną”, p r a w d z i w ą rzeczywistość; tylko „poprzez grozę, zło, tragizm, potworność – poprzez wszystko, co jest [lub wydaje się w tej rzeczywistości] bezsensem moralnym i logicznym”⁷, a zatem przez (autentyczne) bycie w „zafałszowanym” świecie – ów inny, lepszy świat uda się zidentyfikować. To m.in. sugestia dotycząca historii i jej opisu, pojawiająca się w *Genealogii* Świętochowskiego jako „rozmyślne zagęszczenie czarnych barw przez jednostronny dobór faktów”⁸ – po to, by można było z nimi walczyć.

Właśnie ową walkę z bezideowością, z kłamstwem świata, uprzednio zamienioną m.in. na kompleks niespełnionego pragnienia wydobywają młodzi, uwydatniając rolę odpowiedzialnych za tę sytuację przeciwników politycznych. W wyznaniu Władysława Jana Grabskiego pobrzmiewają reminiscencje tej straty, permanentnej niemocy, której „ofiarami” są młode, powojenne pokolenia. Czymś utraconym natomiast, o co toczy się walka generacji, są historyczne narracje, „doktrynalne”, „martwe” wizje dziejów. A przecież „Młode pokolenie czuje potrzebę żywej historii, lecz nie może jej w pełni zaspokoić, bo mu pokolenie starsze, będące w pełni twórczości, nie dostarcza odpowiedniej strawy”⁹. Taki wydzźwięk mają również pojawiające się w *Genealogii* jako motto Comte’owskie słowa: „Przeżywamy życie umarłych”¹⁰.

A jednak może dziwić, że „odpowiedniej strawy” historycznej dostarczył młodym właśnie Świętochowski, który był wszak, jak oni, zdeklarowanym nacjonalistą, całkowitym ideowcem, a nawet usiłował bronić w swym dziele demokratycznych podstaw ustrojowych. Te wątpliwości nikną, jeśli wydobyć intencjonalny poziom jego *Genealogii* oraz w zasadzie niesprzeczną z nim wizję nacjonalistów i jeśli na tę koherencję spojrzeć z punktu widzenia historii (dowolnie interpretowanych) idei. Historia i historiografia mają być dla młodych – jak cała zresztą ideologia nacjonalistyczna – bezwzględnie „etyczne”, tj. zgodne ze specyficzną pozycją nacjonalistycznego pojęcia prawdy. Historycy „ideowi”, jak wszyscy zaangażowani w nacjonalizm, powinni odsłaniać – za pomocą subiektywnego opisu faktów – fałsz, który stał się udziałem historii. „Kto zaś o p r a w d z i e myśli s w o j e j, ten nigdy nie boi się wolności dla myśli, bo wie, że myśl rzetelnie działająca w [inną, przebrzmiałą] prawdę prędzej czy później ugodzi”¹¹.

Tradycja i historia – a przynajmniej ich wybrane, starannie wysublimowane elementy, oczyszczone z interpretacji fałszywych, nie dających się uzgodnić z ideologią młodych – wedle nacjonalistów nie są polemiczne. W obrębie potężnej koncepcji ideologicznej, w której pierwszorzędną rolę odgrywa „dyskurs wieczności”, nie należy dyskutować z historią pojmowaną klasycznie, liniową, układającą

⁷ S. Kołaczkowski, *Wojna jako mistrzyni, cz. II*. „Prosto z mostu” 1939, nr 27, s. 5.

⁸ S. Piasecki, *Ofensywa dhubaczy*. Jw. 1936, nr 20, s. 1.

⁹ W. J. Grabski, *Miecz Chrobrego*. „Ruch Młodych” 1936, nr 7/8, s. 38.

¹⁰ Cyt. za: A. Świętochowski, *Genealogia terażniejszości*. Warszawa 1936, s. 5. Sam Świętochowski łączył tę myśl z własną analizą autorytarnej władzy (zob. *ibidem*, s. 231). Wszystkie cytaty z *Genealogii terażniejszości* podaję według tej edycji, bezpośrednio po nich w nawiasach umieszczając numery stronic.

¹¹ K. L. Koniński, *Bóg przez male „b”*, czyli o cenzurze. „Prosto z mostu” 1936, nr 1, s. 1.

się w świadectwo zapominania, istnienia bezrefleksyjnego i bezdziejowego w wyłączenie materialistycznej, hedonistycznie pojmowanej terażniejszości¹². Historia z jej przeszłością, terażniejszością i przyszłością nie stwarza psychospołecznej świadomości trwania; tę buduje dopiero działający w dziejach „człowiek swojego narodu”, „prawdziwy Polak”¹³, nacjonalista.

Dlatego wizja nacjonalistycznej historiografii już na początku ma jakiś scenariusz, przefiltrowany przez maszynę propagandy i indoktrynacji schemat. Tylko po wstępnej selekcji faktów, oddzieleniu ziaren od plew za pomocą publicystycznej „metodologii” wolno powiedzieć, że „We współczesnym młodym Polaku mowa historii jest żywa, wolna może od mgły mesjanistycznej, ale za to prawdziwsza”¹⁴ – zaakcentować pragnienie poszukiwania jedynych akceptowalnych odpowiedzi. Wszystko bowiem, co zostało już na poziomie intencyjnym osądzone jako fałsz i kłamstwo, jest warte zainteresowania o tyle, o ile wskazuje na swoje przeciwieństwo: na to, co prawdziwe i – wedle ideologicznego publicysty – autentyczne. Oczywiście, nacjonalistyczna „retoryka historiograficznej sugestii”, a szerzej – bo pozostajemy w orbicie pojęć aksjologicznych – nacjonalistyczna interpretacja moralności, zgodna z polityczną wykładnią ideologii, nadużywa pojęć oderwanych. Świat „dobra” i „zła” jest rzeczywistością dekalogu partyjnego i ma niewiele wspólnego z uniwersalnym systemem etycznym. Wskazuje wyłącznie na ideową, związaną z walką eksplikację, w której buduje się siatkę moralności politycznej, nie dla wszystkich dostępnej. Pojęcia z zakresu moralności uwikłane w radykalną politykę niemal zawsze potwierdzają racje doraźne, postulują dwuwymiarowość wartości, opartą na wykluczeniu i aprobacie, o wiele częściej jednak odrzuceniu niż akceptacji zjawisk, ludzi i pojęć. Zgodnie z wykładnią nacjonalistycznej etyki:

Dobrem jest to, co zachowuje i rozwija naród, co pogłębia wspólnoty i umacnia więzy współzycia zbiorowego, co uzdrawia i okrzepia ludzi, a złem jest to, co podkopuje narodową spójnię, jątrzy społeczność [...], osłabia zdrowie fizyczne, moralne i dynamikę społeczną członków narodu¹⁵.

Ale i zło – twierdzą narodowcy – należy poznać, zidentyfikować i oświetlić, by na jego tle własna prawda jawiła się wyraźniej.

Pierwszorzędną cechą wizji dziejów w nacjonalizmie jest zatem to, że niemal zawsze konstytuuje się ona w sposób negatywny, przez odwołanie do zakumulowanej już wiedzy o tym co – wedle ideologa – było w historii świadomym fałszem. To, o czym młodzi mówili, w jaki obraz przeszłości Polski wierzyli, ujawnia się w *Genealogii* za pomocą dokładnie tego samego schematu, ponieważ niezmiernie łatwo wpisać pojęcie jakiegokolwiek, a tym bardziej „historycznego” kłamstwa „do własnego programu”, zawłaszczyć każdą, choćby nie była nacjonalistyczna, intencję¹⁶. Jeśli zadaniem Świętochowskiego jest zdemaskowanie hi-

¹² Zob. S. Piasecki, *Postawa heroiczna czy hedonistyczna*. Jw. 1939, nr 5, s. 1.

¹³ W. Budzyński, *Lufcik na świat*. Warszawa 1937, s. 8.

¹⁴ W. Pietrzak, *Maszerować!* „Prosto z mostu” 1938, nr 10, s. 5.

¹⁵ W. J. Grabski, *Walka o kulturę*. „Ruch Kulturalny” 1936, nr 1, s. 3.

¹⁶ W sensie politycznym *Genealogia* ma niewiele wspólnego z radykalnym programem obywatelu ONR-ów. Bardziej zdaje się reprezentować idee Frontu Morges, organizacji postulującej obalenie sanacyjnych rządów, przeciwnej zarówno faszycyzacji życia publicznego, jak i tendencjom lewicowym. Zob. F. Młynarski, *Człowiek w dziejach. Jednostka – państwo – naród*. Warszawa 1935.

storiograficznego falsyfikatu, który stał się udziałem świadomości dziejowej współczesnych społeczeństw, to może ono funkcjonować także jako część ideologii grupy w pełni akceptującej sugestię pisarza, że:

Wszystkie narody mają mniej lub więcej podrobioną historię – utkaną z prawd, domniemań, zmyśleń i zwyczajnych kłamstw. Jest ona jak gdyby barwnym obrazem, wyhaftowanym przez wyobraźnię na kanwie rzeczywistości. [s. 7]

Porównanie do gobelinu, arrasu, dzieła sztuki ma dla nacjonalistycznej koncepcji historii ważne konsekwencje. Haft, byle nitka nie ułożona zgodnie z preferowanym schematem od razu dyskwalifikuje historię – co najwyżej okazuje się ona półprawdą; nie jest autentyczna, gdy choćby jeden półton, odbłask czy kolor nie zgadza się z całością. Jeśli wszakże intencje Świętochowskiego są aksjologicznie prawdopodobne, można uwierzyć w ich uniwersalizm, w pragnienie pokazania „autentycznej prawdy” przez negację „prawdziwego zła”, to jednak z chwilą gdy arbitralnie zostaną umieszczone w perspektywie ideologicznej – np. w tygodniku o bezkompromisowo zarysowanej linii politycznej – ich sens musi ograniczyć czarno-biała interpretacja opisywanych faktów czy sugerowanych intencji. Wizja gościa, sympatyka, a choćby nawet – jak w przypadku Świętochowskiego – autorytetu intelektualnego, powinna się zgadzać z ideologiczną wykładnią, zostać zweryfikowana przez dwuwymiarową optykę. Historyczny falsyfiakat, na który badający dzieje nacjonalista patrzy z punktu widzenia własnej wrażliwości, implikuje istnienie nie tylko prawdziwej, ale i oryginalnej (nowej, nowoczesnej, subiektywnej) wizji historii.

Doskonale ten nadrzędny stosunek polityki do faktów, tę hierarchię ważności widać w pytaniu Stanisława Kozickiego postawionym na łamach „Myśli Narodowej”. Brzmi ono: „Czy *historia* ma występować jako *magistra vitae*, czy też *vita* jako *magistra historiae*”?¹⁷ I kontynuuje Kozicki:

Ponieważ nikt mi nie wytłumaczy, że rzeczą ważniejszą jest badanie życia niż ono samo – stąd wypreparowałem wniosek, że jest usprawiedliwiony polityk, który stawia wymagania dziejopisarzom¹⁸.

To sprawa urastająca do rangi obowiązku, a w swych najdalszych konsekwencjach – legitymizująca ideologiczne, partyjne wizje historii. Wedle nacjonalistów istnieje przeszłość, „która ufundowała naszą rzeczywistość”¹⁹. I to jej należy się przyjrzeć przede wszystkim, zanalizować jej przydatność bądź nieprzydatność dla „naszego” dyskursu:

Musimy ocenić naszą niedawną przeszłość, ale nie pod kątem dawnych, nieznanych uraz i dawnych walk, w których nie braliśmy udziału, ale pod kątem naszego programu”²⁰.

Ruch narodowy polski, jeśli ma odegrać rolę decydującą, musi także ugruntować swe zasady i swój program przez konfrontację z przeszłością [...]. Jeśli zaś do tego przystąpi, to

Do idei Frontu zbliżała Świętochowskiego jego krytyka rządów totalitarnych, pojawiająca się zarówno w omawianej pracy, jak też w jedynym artykule politycznym drukowanym w „Prosto z mostu”. Zob. A. Ś w i ę t o c h o w s k i, *Przeciw naturze*. „Prosto z mostu” 1935, nr 31, s. 1.

¹⁷ S. K o z i c k i, *Publicystyka i historia*. „Myśl Narodowa” 1937, nr 21, s. 322.

¹⁸ *Ibidem*.

¹⁹ W. W a s i u t y ń s k i, *O stosunek do przeszłości*. „Ruch Młodych” 1936, nr 1, s. 30–31.

²⁰ *Ibidem*.

będzie musiał dojść do wniosku, że jest rzeczą konieczną poddanie gruntownej rewizji ustalonych poglądów na dzieje drugiej połowy XVIII wieku i całego wieku XIX²¹.

Podobne tezy, zasady radykalnego przewartościowania dyskursów o dziejach, konstruował Świętochowski we wstępie *Genealogii*: „przeszłość [...] obsiewa terazniejszość swoim ziarnem, przeto najważniejszym zadaniem jest usunięcie ze zdrowia odziedziczonych chorób, a z ziarna – zmieszanych z nim chwastów” (s. 9).

Nacjonalistyczna wizja historii ma więc swój ideologiczny wzorzec, według którego wyhaftowuje się wymyślone tradycje, czerpiąc wątki z ideowej osnowy, przy czym dostatecznym argumentem, ucinającym wszelkie dyskusje, grzebiącym ewentualne sprzeciwy, jest zapewnienie, że wszystko to robi się w imię prawdy, zaprezentowanej za pomocą autorskiej interpretacji faktów. Autor *Genealogii* przyznawał: „Między nimi są takie, które posiadają nie tylko wartość badawczą, ale nadto wagę dla obecnego i przyszłego życia narodu” (s. 13). Świętochowski rozważa rolę historyka-publicyisty, który ma prawo do subiektywnej oceny wydarzeń. Nacjoniści wydobywają z *Genealogii* właśnie tę możliwość: istnienia „historii”, które mogą być dobre i złe, właściwe i niewłaściwe, fałszywe lub prawdziwe – w zależności od tego, jaką wersję historiozof-dziennikarz pragnie zaprezentować, a o jakiej (w jakim stylu i z jaką intencją) mówić nie chce.

Podrobione, zafałszowane historie to zatem wedle Świętochowskiego dzieje pisane na kształt poematów, tworzone jak wzorzyste dywany – by zaćmić prawdę, ukryć czasem niebywale niską wytrzymałość faktów, które przez kogoś dla jakichś celów zostały pofarbowane albo lepiej – ubarwione. Wzorzysta metafora to również znak, że Świętochowski nie przemawia z próżni społeczno-politycznej, że nie tylko zamierza mówić o „własnej” – subiektywnie prawdziwszej – wizji dziejów Polski, ale też że zna inną historiografię, którą będzie chciał ze swoją wizją skonfrontować. Przykładami „zastanych historii”, od dawna funkcjonujących historiografii stają się dlań dwie książki: Antoniego Chołoniewskiego *Duch dziejów Polski* oraz „bestseller Dwudziestolecia”, Artura Górskiego *Ku czemu Polska szła*. Świętochowski pisze:

Obie wydobywają z przeszłości światło i rzucają je w przyszłość, rozjaśniając narodowi drogi, obie również nie są pracami ściśle naukowymi, ale raczej: pierwsza historyczną fanfara, druga historycznym poematem”. [s. 11]

Autor *Genealogii* zarzuca obu dziełom fantastyczność, wspomina o grze światła i cienia, które zmieniają kontury faktów u Górskiego, choć czynią je wyraźniejszymi niż u Chołoniewskiego, bo ten w ogóle zdaje się nie przybliżać do historii, przerzuca wielkie momenty dziejowe, żongluje potężnymi całościami czasowymi. Nie dostrzegając ludzi, uobecnia jedynie masy i bohaterów. Oczywiście, autor *Genealogii* zauważa intencję obu „kronikarzy”: pozytywną, pokrzepiającą, potrzebną wtedy, gdy się zrodziła, by ukazywać drogi wyjścia z impasu narodowego, wyrwania się z zamkniętego kręgu podległości i tym lepszego, optymistycznego spożytkowania doświadczeń niewoli w wolnym państwie. Świętochowski twierdzi jednak, że metody stawiające na bezwzględny optymizm w opisie dzie-

²¹ S. Kozicki, *Rewizja poglądów na przeszłość*. „Myśl Narodowa” 1937, nr 7, s. 97.

jów są chybione²². „Nie zaprzeczając wartości pobudzającym złudzeniom, sędzę, że w naszym obecnym położeniu narkotyzowanie społeczeństwa jest niebezpieczne” (s. 13). Dla nacjonalistycznych „gospodarzy” z „Prosto z mostu” publicystyczny wymiar tych słów był doskonale rozpoznawalny. Ich sens tłumaczy się bowiem w kontekście krytyki polityki historycznej sanacji, ufundowanej na koncepcji państwowotwórczej. Właśnie państwo (wedle nacjonalistycznej opozycji – niekoniecznie „narodowe”²³), jako jedyna warta zainteresowania ideologia, przetrwało Wielką Wojnę²⁴. Ideologia państwowa stawiała, szczególnie po 1926 roku, na dziejowy „ optymizm”. Niech więc nie dziwi, że dla nacjonalistycznego „poety” „droga sanacji”:

Jest to droga umajona,
Okadzana, ukwiecona,
Radośnie dziesięć lat bita,
Wiedzie prosto do koryta.
Oto cel tych, co chcą tyć,
Tu nie umierać, a żyć!²⁵

Uniwersalne przekonanie Świętochowskiego, że „w życiu narodów istnieje nieprzerwana ciągłość, ponieważ przodkowie przekazują potomnym w spadku zarówno swoje siły, jak słabości” (s. 9), że dzieje teraźniejszych pokoleń są wypadkową tyleż „fałszowanej” egzaltacji, ile klęsk i wad, które należy przeświecić jako przyczyny upadku dziejowego – ta cała, w sumie racjonalna perspektywa Posła Prawdy, „tropiciela” optymistycznych „narodowych mitów”, w kontekście ideologii grupy Prosto z mostu mogła być przekuta na irracjonalne marzenia nacjonalistów o potrzebie pesymizmu wyzwającego z okowów ideologicznego marazmu. O sprawczej „sile dziejowej” tego pesymizmu myśleli oni jak o sposobie studzenia mitotwórczych zapędów ideologii sanacyjnej, które, jak sądzili, w za-

²² W tej interpretacji Świętochowski nie jest odosobniony. Sam A. Ch o ł o n i e w s k i w drugim, rozszerzonym, krakowskim wydaniu swego dzieła *Duch dziejów Polski* z 1916 roku przypominał o zarzutach wobec pierwszej wersji: „Odezwały się głosy, że w charakterystyce idei przewodnich naszej historii nie uwzględniono należycie stron ujemnych, że obok światła zabrakło »cieni«, co rzecz uczyniło jakoby jednostronną. Zarzut ten przy bliższym rozpatrzeniu nie da się utrzymać. Czytelnik baczny znajdzie w pracy mojej niejednokrotnie zaznaczone owe plamy i zgrzyty, których obecność w dziejach musiała znaleźć odbicie i na kartach książki” (s. 1). Autor bronił swojej optymistycznej wizji, mówiąc o tym, że czytelnicy doskonale znali „ciemne strony” szlacheckizny, nie widział więc powodów, by jeszcze raz do nich powracać. Po drugie, wskazywał, że jego intencją miało być coś ogólniejszego i symbolicznie ważniejszego niż tylko suchy opis faktów historycznych – a mianowicie dotarcie do źródeł polskiej psychiki narodowej, opis „duszy” narodu, co dla autora stanowiło perspektywę bardziej ambitną niż np. „zapuszczanie się w las obskurantyzmu szlacheckiego za Sasów” (s. 2).

²³ Dla sanacji – jak zauważał S. P i a s e c k i (*Imperializm idei*. W: *Prawo do twórczości*, Warszawa 1936, s. 62) – „pojęcie naród, utożsamione z pojęciem narodowości, stało się kłopotliwe w własnym państwie. [...] Więc szybka rezygnacja z terminologii narodowej. Nie naród, tylko państwo ma być ideą całkującą. Państwo, czyli pojęcie prawne, sucha forma! Ale jeśli tak, to dlaczego my sami, Polacy, nie chcieliśmy zostać »państwowcami« rosyjskimi, niemieckimi czy austriackimi w czasach zaborów?”.

²⁴ Zob. wstęp w: *Rocznice. Wypisy do obchodów rocznic narodowych*. Oprac. A. W i e c z o r k i e w i c z, E. O p p m a n. Warszawa 1934, s. 7: „W ogniu walk wielkiej wojny padły wszelkie ideowe wartości. [...] Jedna tylko wartość [...] pozostała nienaruszona. Wartością tą jest państwo. [...] A stąd i idea państwowości staje się kamieniem węgielnym wszelkiej ideologii [...]”.

²⁵ B. S. P u s t e l n i k, *Dwie drogi*. W: *Chłopie, wstawaj!* Warszawa 1936, s. 5.

falszowanej perspektywie ukazywały polską historię. Co Świętochowski mówił o „mocarstwowej fanfaronadzie” (s. 10), w której rządowy optymizm najpełniej się ujawniał, młodzi powiadają o sanacyjnej „Führerii bez ideologii”, radosnej twórczości politycznej, o nie mającym nic wspólnego z istotnym życiem narodu „rządzie [wykonywanym] za pośrednictwem symboli”, wspartym „imperialną” propagandą, o performensie dla „obywateli”²⁶.

Opozycyjny, ideowy pesymizm, także jako bezkompromisowość i odwaga w prezentacji „ciemnych stron” życia narodu w przeszłości, staje się dla nacjonalistów narzędziem oceny świata i – wedle niej – okazuje wzorcem działania, ponieważ właśnie:

z górą wiekowa niewola uczyniła nas narodem o wiele młodszym, niż by to wypadło z historycznego rachunku. Wszystko w nas domaga się przeorania, każda dziedzina życia musi zostać zbadana. Jeśli rozumieć nacjonalizm jako pełną świadomość narodową, to musimy żądać od siebie nieugiętego samokrytycyzmu, aby wiedzieć, co w sobie rozwijać mamy, co zwalczać, a co usiłować zniszczyć²⁷.

Wizja historii ujawniona w *Genealogii* była więc zaskakująco zbieżna z podobnymi enuncjacjami nacjonalistów, gdy Świętochowski domagał się „prawdy w historii”, pisząc: „możemy i powinniśmy zedrzyć zasłonę [kłamstwa] ze szpetnego obrazu naszych dziejów, tym bardziej że on ogółowi nie jest znany i że ujawnia swój zgubny wpływ na życie obecne” (s. 9).

Choć zatem dla Świętochowskiego historia nie jest nauką, raczej „opowieścią naukową” (s. 7), a klasyczny cel historyka: opisywanie, zostaje sproblematyzowany i przyjmuje postać dotyczącego światopoglądowej wrażliwości pytania, w jaki sposób opisywać zgodnie ze swoją prawdą, nie pomijając tego, co wcześniej zostało „naciągnięte” – to dotrzymuje on słowa, jakie daje narodowi i społeczeństwu publicysta: najpierw czyni wyznanie wiary i przemawia do myślącej jednostki²⁸, zmusza ją do akcesu, zaangażowania, wystawia na próbę jej świadomość, żądając, by odbiorca wyraził swoją aprobatę lub sprzeciw, opowiedział się po którejś ze stron. Jak przyznawał Wasiutyński, właśnie ta cecha prezentowania historii przykuwała uwagę czytelników *Genealogii*:

cykl artykułów Świętochowskiego wszystkich, którzy go czytali, poruszył, wielu zapalił, wielu oburzył, spowodował nawet prywatną anatęmę tzw. „rodzin historycznych” na nasze pismo. A jednak wszyscy go czytali i nikt po przeczytaniu nie ustosunkował się obojętnie. Musiał bronić, albo atakować to, co napisał Świętochowski²⁹.

Co zatem napisał Świętochowski? Oto z premedytacją nastąpił na wiele odcisków, przewartościowując cukierkową historię Polski przedrozbiorowej. Mówił bez ogródek i pardonu o sprzedawczykach i zdrajcach. Stawiał się w roli współczesnego Piotra Skargi, gdy z całą bezwzględnością piętnował „nierządem stanie” Rzeczpospolitej, którą jej obywatele wspólnie ze sprawującymi władzę doprowadzili do upadku. Polska została na kartach *Genealogii* pogrzebana rękami możnych i szlachty – przede wszystkim tej ze świecznika, począwszy od „króla Stasia”,

²⁶ S. P i a s e c k i, *Czarna sześciolatka*. „Prosto z mostu” 1938, nr 46, s. 1.

²⁷ J. A n d r z e j e w s k i, *Instykt czy kompromis?* Jw. 1936, nr 17, s. 2.

²⁸ Tak opisywał dyskursywną rolę publicystyki narodowej Z. W a s i l e w s k i (*Na widowni*. „Myśl Narodowa” 1937, nr 10, s. 134).

²⁹ W. W a s i u t y Ń s k i, *Genealogia genealogii*. W: *Z duchem czasu*. Warszawa 1936, s. 245.

Augusta Poniatowskiego. Jego „jedynym prawem do tronu była wola carowej rosyjskiej, która go wynagrodziła koroną polską za sześciomiesięczne obsługi w jej sypialni [...]” (s. 16) – pisze Świętochowski. Mimo to „nie posiadający żadnej gorącej namiętności” król – „woskowa lalka” – „nie wtargnął [...] do pożądlivej samicy jak ognisty samiec, ale został do niej wepchnięty [...]”, by „nawet kosztem upodlenia” łaścić się do władzy, karmić u jej boku „do sytu i przesytu swoje pragnienia do statku, zbytku, rozkoszy i wygody [...]” (s. 17–18). Jeśli król jest dla Świętochowskiego zbereźnikiem bez ambicji, dążącym do zaspokojenia własnych żądz, to szlachta stojąca przy królu odpowiada za zaprzędanie Polski stronnikom carskim i cesarskim. Pisarz prowokacyjnie, z całą jaskrawością kreśli przebiegłe sylwetki Repnina oraz zauszników rosyjskich i niemieckich, by pokazać, jak zniewolona obietnicami władzy i pieniędzmi płynącymi pokątnie i jawnie z rąk do rąk, z dworów do dworków, a do tego zwyczajnie głupia (w przeciwieństwie do „ambasadorów” przyszłych państw zaborczych – sprytnych i rozciągających sieci na nie byle jaką zdobycz) była ta „elita” chylącej się ku upadkowi I Rzeczypospolitej.

Dostało się od Świętochowskiego niemal wszystkim znanym familiom, może najbardziej zaś – Czartoryskim, dotąd przedstawianym jako ostoja patriotyzmu i niezgody na zniewolenie. August, wojewoda ruski, i Michał, kanclerz litewski, dla „optymistycznych” historyków najteżsi politycy ówczesnej Polski, dla Świętochowskiego byli tylko pośrednikami w obdarowywaniu carskimi łapówkami potencjalnych stronników rosyjskich. Z kolei syn Augusta, Adam – gorący patriota, był „politykiem naiwnym i ślepym” (s. 82), Izabela zaś, pani na Puławach, animatorka kultury – została najpierw oficjalną kochanką króla, a potem, za jego namową, oddała się Repninowi, na co mąż się godził, bo nie miał innego wyjścia (s. 83). Jedynym autentycznym bohaterem tamtego okresu pozostaje dla Świętochowskiego Kościuszko, ostatni „prawdziwy Polak” (s. 98)³⁰, i jeszcze – często bezimienni lub słabo znani, o których dotychczasowa historia – prócz może przypadku tragicznej sylwetki Matejkowskiego Rejtana – milczy. Nietrudno zauważyć, że Poseł Prawdy jawi się tu jako zdeklarowany antyelitarysta, przeciwnik władzy jednoosobowej i stanowej, niemal anarchista, który myśli o współczesnym i przeszłym świecie jak demokrata. Piętnując rządzących i elity, projektuje przyszłe społeczeństwo „obywatelskie” jako ostoję ładu i porządku, w którym panujący nie nadużywaliby swoich prerogatyw, a mimo to – istnieli.

Pamflet Świętochowskiego staje się najciekawszy właśnie wtedy, gdy autor od archeologii (historii) przechodzi do genealogii (współczesności). Używając znanego, choć do końca nieostrego, przeciwstawienia Foucaulta, powiedzieć należy, że Świętochowski jest bardzo bliski antycypacji mechanizmu transgresji „historycznego” we „współczesne”, dokonującej się u autora *Archeologii nauk humanistycznych* na podstawie analizy społeczno-politycznego istnienia dyskursu. Świętochowski bardzo dokładnie dookreśla bowiem moment, kiedy historia i terażniejszość się stykają, przechodzą w siebie; gdy zauważenie miejsca przekroczenia granicy ujawnia przyczynę dialektycznego współwystępowania tożsamyh, choć niekonięcznie bezwzględnie pozytywnych dążeń i racji, myśli oraz czynów, które czasy obecne odbijają i „kalkują”. Rozróżnienie między archeologią a genealogią, przypomnijmy, jest dla Foucaulta opozycją między postępowaniem naukowym

³⁰ Zob. też s. 95–99.

a działalnością zaangażowaną w strategię rozumienia – tj. między analizą dyskursów a krytyką władzy³¹. *Genealogia* Świętochowskiego bada dyskurs dopóty, dopóki archiwum myśli nie stanie się współczesną eksplikacją systemów panowania i opanowywania, a zatem procesem, w którym deklaratywność zastąpiona została interpretacją na wyższym poziomie – właśnie krytyką. Historyczne sposoby mówienia w dokładnie określonym momencie przechodzą w refleksję nad stanem społeczeństwa podporządkowanego jakiejś zwierzchności. Dyskursy historyczne zostają „uzbrojone”, są odtąd względem siebie opozycyjne. Genealog może być bardziej „sobą” niż archeolog. W genealogicznym odsłanianiu struktury władzy, procesów podległości i rządzenia to bowiem autor, który nie ukrywa się za prezentacją, przeciwnie – uczestniczy w polemikach, a w swoich wywodach jest dla odbiorcy transparentny – staje się „zasadą układu dyskursów”, samą obecnością zapewnia „jedność i [...] źródło ich znaczeń”, jest „ogniskiem ich spójności”³². Wszystko, „co pisze, i to, czego nie pisze, to, co zarysowuje, nawet jako prowizoryczny brulion, jako szkic dzieła, jak i to, co pozostawi jako codzienną wypowiedź – cała ta gra różnic przypisana jest przez rolę autora [...]”³³, który, jak Świętochowski, prowokuje, celowo nagina fakty, by wskazać, że ich znaczenie dla współczesności jest bardziej fundamentalne niż ich czysto diachroniczna deskrypcja. Niewiele można więc zarzucić Świętochowskiemu jako „publicyście historycznemu”, który bezwzględnie panuje nad swoim przedstawieniem. Z sarkazmem mówił więc Piasecki o sanacyjnych i liberalnych „dłubaczach”, recenzentach dzieła, po ukazaniu się książkowego wydania krytykujących *Genealogię* za anachroniczność źródeł, z których podczas pisania korzystał Poseł Prawdy. Wedle redaktora „Prosto z mostu”:

Nie zadali sobie natomiast [...] trudu wyświecić, dlaczego to szkic Świętochowskiego, oparty na „starych materiałach”, zdystansował w porównaniu ich nowe prace. Zamiast tego zajęli się dłubackim wyszukiwaniem błędzików historycznych³⁴.

Na łamach prasy liberalnej i rządowej pojawiały się i inne zarzuty. Jednostronności prezentacji faktów i postaci historycznych dowodził w „Wiadomościach Literackich” Józef Feldman³⁵. Z kolei o wielkości przychodów I RP w XVIII wieku, którą błędnie szacował Świętochowski na 15 milionów, nie uwzględniwszy, że kwota owa obejmowała tylko Koronę bez Wielkiego Księstwa Litewskiego, wypowiedział w sanacyjnym „Pionie” publicysta obozu rządowego, Olgierd Górka³⁶.

Nie dość na tym! Świętochowski popełnia tak straszny błąd, że pisze o uchwale 10 proc. dochodów na wojsko, podczas gdy dr Górka wie, iż 10 proc. obowiązywało tylko szlachtę, a duchowieństwo płacić miało 20 proc. *Horrendum!*³⁷

³¹ Zob. M. Kowalska, *Michel Foucault – teoretyk rozdarłej historii i krytyk władzy*. W zb.: *Filozofia XX wieku*. Red. Z. Kuderowicz. Warszawa 2002. T. 2, s. 193–194.

³² M. Foucault, *Porządek dyskursu*. Przeł. M. Kozłowski. Gdańsk 2002, s. 21.

³³ *Ibidem*.

³⁴ Piasecki, *Ofensywa dłubacky*, *loc. cit.*

³⁵ Zob. J. Feldman, *Czy genealogia terażniejszości*. „Wiadomości Literackie” 1936, nr 9, s. 5.

³⁶ Zob. Piasecki, *Ofensywa dłubacky*. O „państwotwórczych” koncepcjach Górki, zob. np. Z. Romek, *Olgierd Górka. Historyk w służbie myśli państwowej (1908–1955)*. Warszawa 1997.

³⁷ Piasecki, *Ofensywa dłubacky*, *loc. cit.*

– ironizował Piasecki i tak podsumowywał „ofensywę dębacz” wymierzoną przeciw *Genealogii*:

Nie dostrzeżono jakoś, że właśnie ta jednostronność [w traktowaniu źródeł], celowa i zamierzona, stanowi o pisarskiej wartości książki, wynika ściśle z jej rodzaju literackiego. Jest to przecież pamflet na przedzobiorową Polskę szlachecką [...] Nie jest to beznamietna dłubanina w historii. Jest to pogląd na pewną epokę naszych dziejów, podyktowany pasją pisarską. Namietność, z jaką Świętochowski ciska, czyni dopiero książkę żywą. Pisana jest tak, jak się zazwyczaj nie pisze o postaciach historycznych, którym odmierza się skrupulatnie złe i dobre, ale jak się pisze o ludziach żywych, z którymi się walczy. Świętochowski w *Genealogii terażniejszości* walczy. Walczy poprzez przeszłość z terażniejszością. W tej przeszłości bowiem widzi źródła terażniejszości³⁸.

Choć w „totalnej” wizji narodu, jaką przyjmują nacjonałiści, nie mieszczą się zbyt liberalne, ich zdaniem, wnioski Świętochowskiego, jak choćby przekonanie o konieczności utrzymania w zasadzie demokratycznego, parlamentarnego systemu rządów³⁹, a także np. krytyka armii (s. 133), to odpowiada młodym podjęta przez Posła Prawdy analiza władzy w ogóle. Tę łatwo utożsamić ze współczesnym brakiem norm etycznych w polityce rządów pomajowych, ponieważ – jak z pasją dowodził Tadeusz Gluźński, jeden z czołowych działaczy ONR i publicysta „ABC” – dziś:

tytuł moralny władzy przekreślono, zastępując go poczuciem siły; celem dążeń całych stronnictw czy ugrupowań politycznych uczyniono utrzymanie się przy władzy czy też jej zdobycie; [...] uczciwym ludziom mówiono, że w polityce etyka nie może mieć zastosowania, bo równałaby się kapitulacji⁴⁰.

Nietrudno więc młodym przyjąć opozycyjne passusy Świętochowskiego o uderzeniach spadających na „rudere europejską, a także na [...] jej [...] przystawkę amerykańską [...]” (s. 229)⁴¹. To bowiem styl krytyki wielkich liberalnych demokracji, przeżytego kapitalizmu, który chylił się ku upadkowi⁴². Świętochowski pisze:

Europa wzniosła się do wysokiej potęgi w dziedzinie wiedzy i sztuki, ale dokonała tego przeważnie kosztem zatury uczuć moralnych, doszła do szczytu swojej wielkości po stopniach gwałtu, oszustwa, okrucieństwa i bezprawia. [s. 229]

Wedle autora *Genealogii terażniejszości* w przypadku polskim wystąpiło jeszcze niezrozumienie podstawowych wartości narodowych, brak patriotyzmu, za-

³⁸ *Ibidem*.

³⁹ Przekonanie z *Genealogii* o „bandytyzmie politycznym” elit, permanentnym pozostawaniu „w stanie »konfederacji« i »rokoszu«, tj. w stanie rozkielznanej samowoli i łamania prawa. [...] Zamiast w każdym człowieku uszanować jego godność osobistą [...]” (s. 231, 232), powtarza później Ś w i ę t o c h o w s k i w szkicu *Przeciw naturze*, głosząc konieczność utrzymania rządów parlamentarnych: „Gdzie istnieją partie, tam wre życie regulowane ich walką i wzajemną kontrolą, tamującą nadużycia; gdzie istnieje jedna partia, tam rozpościera się martwota, większa nawet i zgubniejsza niż ta, która ogarnia społeczeństwa w tyraniach monarszych. Tam bowiem chodzi tylko o uległość samowoli władzy we wszystkich jej zachceniach, bez utraty niezależności wewnętrznej i swobody poddanych [...]” (s. 1).

⁴⁰ T. G l u ź n i ś k i, *Odrodzenie idealizmu politycznego*. Białą Podlaska 2007, s. 79.

⁴¹ Obok tej oceny znajdziemy w *Genealogii terażniejszości* wielką uwagę dla idei Wilsona, od których młodzi się odzegli. Zob. W a s i u t y Ń s k i, *Genealogia genealogii*, s. 244.

⁴² O „wielkich demokracjach liberalnych”, które dzierżą hegemonię w świecie pisał S. P i a s e c k i (*Poczucie misji dziejowej*. „Prosto z mostu” 1938, nr 44, s. 1).

miłowanie do warcholstwa, zanik instynktu politycznego i nieustanne nadużycia władzy. Wszystkie te błędy polskiego narodowego charakteru, przekształcający je na aprobowlalne metody sprawowania rządów, przejęli współcześni panujący. Nie dostrzegli, że:

Organizacja zbiorowiska ludzkiego oparta na przymusie, gwałcie przywileju [...], na rozmaitych nieprawościach politycznych, w której prawo albo jest wykręcane, albo dopełniane osobistą wolą posiadaczy władzy, nie może być idealną i pożądaną formą istnienia społeczeństwa. Jest to tylko konieczne i czasowe zło, które kiedyś musi zniknąć, kiedy zespoły ludzkie przestaną być gromadami dzikich lub tresowanych zwierząt. [s. 219]

Niech więc nie dziwi, że postulaty Posła Prawdy dotyczące współczesności okazały się dwuznaczne. Choć nie zgadzały się stuprocentowo z nacjonalizmem młodych, były im potrzebne jako model politycznej polemiki, jako wzór nie do końca „ezopowej” (bo przecież intencje polityczne pamfletu pozostawały jasne) krytyki władzy, i – oczywiście – jako głos opozycjonisty obdarzonego autorytetem i świetnym piórem. Z tych powodów sanacja szczególnie obawiała się aktualizujących wynurzeń Świętochowskiego, o czym świadczą białe plamy cenzorskie w pierwszym prasowym wydaniu dzieła. Fragmenty później – z nie do końca wiadomych powodów – w książce przywrócone, takie jak ten:

Przenieśliśmy z utraconej niepodległości do niewoli te cechy i wady, w których tkwiła przyczyna naszej politycznej i moralnej niemocy oraz upadku państwa. [...] A więc brak zmysłu politycznego, niezdolność organizacyjna, nieumiejętność ustawodawcza, [...] zdobywanie władzy dla dogodzenia osobistym ambicjom i potrzebom, nadawanie instytucjom i organom państwowym znaczenia czynników służby i narzędzi walki z przeciwnikami panującego stronnictwa, utrzymywanie bojówek zbrojnych na podobieństwo garnizonów możnowładczych, obsadzanie wszelkich stanowisk nie osobnikami najzdolniejszymi, lecz najposłusznieszymi, uniemożliwianie [...] społeczeństwu objawienia swej woli, gwałty i bezprawia, tolerowanie i nagradzanie występkę, bałwochwalstwo służalcze zamieniane na religię. [s. 201–202]

Pamflet Posła Prawdy swym miejscami zajadłym stylem doskonale wpisywał się w podejmowaną przez nacjonalistów doraźną krytykę władzy i w ich radykalną wizję „żywej”, „niefałszowanej” – jak postulowali – historiografii. Aktualna w momencie powstania analiza Świętochowskiego dzisiaj niewątpliwie straciła na znaczeniu, co wszakże nie czyni z niej jedynie dokumentu niezgody i buntu. Omawiana rozprawa może bowiem stanowić doskonały model nie tylko krytyki „wymyślonych tradycji”, jakimi karmiły swój dyskurs ideologie nacjonalistyczne i „państwowotwórcze”. Dzieło Świętochowskiego jest przede wszystkim przykładem ukradzionego i zawłaszczanego języka, dziełem, które padło ofiarą własnej bezkompromisowości. Albowiem, choć niewykluczone, że w innych, „nieideowych” okolicznościach intencje i zamiary autora mogłyby jawić się jako szlachetne i szczerze, a nawet ponadczasowe – to przecież wywody Posła Prawdy do końca nie dają uwolnić się od historyczno-politycznych kontekstów, a przede wszystkim – od interpretacji „zawodowych” inżynierów narodowych dusz z lat trzydziestych XX wieku. „To nie jest sprawa talentu i temperamentu. Taką siłą poruszania mają tylko ludzie oddani pewnej idei. Wszystko, co Świętochowski pisze, służy jednej sprawie: przebudowy narodu”⁴³ – stwierdzał Wasiutyński, arbitralnie instalując *Genealogię terażniejszości* w kręgu idei polskiego nacjonalizmu.

⁴³ Wasiutyński, *Genealogia genealogii*, s. 245.

Abstract

PAWEŁ KUCIŃSKI

(The Cardinal Stefan Wyszyński University in Warsaw)

ŚWIĘTOCHOWSKI'S "GENEALOGY OF THE PRESENT"
AMONG THE IDEAS OF POLISH NATIONALISM

In the present paper Kuciński discusses the historical and ideological contexts of Aleksander Świętochowski's book *Genealogy of the Present* (*Genealogia terażniejszości*). The journalistic pamphlet by Apostle of Truth triggered in 1930's open discussion inspired by the then political circles, mostly Polish radical right wing. The article focuses on the extraction and presentation of the notion of historical politics of native interwar nationalism. Seeing the book in question as an example of stolen language, the paper concentrates on the political strategies of appropriating the text and analyses the then calculating mode of reading of the text adopted by ideological discourse.